GLOBALNIE · OPINIA

POLSKA WOBEC WOJNY W GAZIE

Marcin Lupa · 15 maja 2025

Wojna w Strefie Gazy trwa już trzeci rok. Czy z punktu widzenia interesu narodowego lub moralności Polska powinna jednoznacznie opowiadać się po jednej ze stron?



Krwawy konflikt na Bliskim Wschodzie Polacy często obserwują przez pryzmat moralnych wartości, co niemal automatycznie prowadzi do emocjonalnego utożsamienia się z jedną ze stron. W efekcie stajemy się kibicami cudzej wojny, tracąc nie tylko dystans, ale – co ważniejsze – polski, zgodny z naszą racją stanu ogląd sytuacji w Strefie Gazy. Tymczasem warto zdać sobie sprawę, że także poprzez stanowisko wobec tej śródziemnomorskiej enklawy Polska może prowadzić realną i skuteczną politykę zagraniczną. Spróbujmy więc nakreślić aksjomat takiego działania i odpowiedzieć na pytanie: czy rzeczywiście jest nam bliżej do którejś ze stron tego konfliktu?

Spór o historię

Niemal w każdej dyskusji otwierającej puszkę Pandory z napisem *Wojna w Gazie* obserwuję ten sam schemat. „Szalikowcy" jednej ze stron dobierają sobie odpowiedni okres w dziejach obu grup narodowych i przedstawiają jakiś argument historyczny na poparcie tezy o słusznych prawach Żydów bądź Arabów do terytorium palestyńskiego. Takie podejście jest zarówno absurdalne z punktu widzenia logiki, ale też niebezpieczne w kontekście naszej państwowości i powinniśmy ograniczać używanie tego argumentu do minimum. Co mówią obie nacje?

• Żydzi od starożytności zamieszkiwali tereny dzisiejszego Izraela i Palestyny, tworząc m.in. niezależne państwo pod rządami dynastii Hasmoneuszy, wyłonione z powstania Machabeuszy w II wieku p.n.e. Historia ta stanowi jeden z fundamentów żydowskich roszczeń do Palestyny jako **ziemi przodków i centrum dawnej suwerenności**. Obecność niewielkich wspólnot żydowskich w regionie utrzymała się także po rzymskim podboju, co służy jako argument ciągłości osadniczej.

• Arabowie formułują swoje historyczne prawa do Palestyny, odwołując się do nieprzerwanej obecności ludności arabskiej od VII wieku, gdy ziemia ta weszła w skład **świata muzułmańskiego**. Przez ponad tysiąc lat, aż do XX wieku, Palestyna była rządzona przez arabskie lub islamskie imperia, a jej mieszkańcy – arabscy muzułmanie, chrześcijanie i druzowie – stanowili większość ludności. W tej narracji Palestyńczycy uważają się za **rdzennych mieszkańców kraju**, których ciągłość kulturowa została przerwana przez kolonialny projekt syjonistyczny.

Stosując tak szeroko zakrojoną interpretację historyczną, równie dobrze Żydzi mogliby rościć sobie prawa do ziemi w Egipcie, a Arabowie do południowej Hiszpanii – aż po Pireneje. Idąc dalej tym tropem absurdalnych roszczeń, można by sobie wyobrazić, że Włosi domagają się zwrotu Tracji, Fenicji czy Palestyny, którymi niegdyś władali jako dziedzice Imperium Rzymskiego. Polacy zaś mogliby wystąpić z pretensjami do Mołdawii i Węgier, powołując się na fakt, że ich mityczni przodkowie – Sarmaci – dotarli również i na te ziemie.

> Ktoś mógłby stwierdzić, że to przecież ten sam casus, co powoływanie się Polaków na prawo do tzw. Ziem Odzyskanych w czasach PRL – i faktycznie, w tej analogii jest sporo racji. Uważam jednak, iż jeszcze bardziej ryzykowną narrację stosuje wielu obrońców arabskiego prawa do Palestyny, twierdząc, że skoro przez ostatnie 1300 lat Arabowie stanowili tam większość, to przysługuje im tym samym większe prawo do tego terytorium.

Arabowie nie byli jedynym ludem zamieszkującym Ziemię Świętą od czasów objawienia Mahometa. Zarówno Żydzi, jak i – w szczególności – chrześcijanie żyli na tych terenach od wieków, a zatem i oni mogą dziś rościć sobie „historyczne prawa" do tej ziemi. Jeszcze bardziej problematyczne z polskiej perspektywy jest jednak przyjmowanie argumentu, że skoro Arabowie stanowili większość mieszkańców Palestyny w ostatnich stuleciach, to powinni dziś rządzić całością jej terytorium. Takie rozumowanie może nieświadomie legitymizować ewentualny niemiecki rewizjonizm. Bo skoro Niemcy zamieszkiwali Ziemie Odzyskane przez setki lat, to czy nie mogliby – kierując się tą samą logiką – wysuwać wobec nich własnych roszczeń?

Warto jeszcze pamiętać, że na początku XX wieku żydowscy imigranci kupowali ziemię w Palestynie głównie od arabskich właścicieli, często zamożnych i mieszkających poza krajem, jak w Syrii czy Libanie. Transakcje były legalne i zawierane po wysokich cenach, jednak prowadziły do eksmisji arabskich dzierżawców, co zaostrzało napięcia społeczne. Choć dziś mówi się o „kradzieży ziemi", w istocie były to rynkowe transakcje, które obnażały nierówności społeczne oraz słabość arabskich elit.

> Innymi słowy, to sami Arabowie – sprzedając ziemię – w pewnym sensie zaprosili Żydów do Pale-

> styny, a ogień pod stos podłożyli Brytyjczycy z *Deklaracją Balfoura*, która znacznie przyspieszyła żydowskie osadnictwo w Ziemi Świętej.

Dla Polski znacznie korzystniejsze niż odwoływanie się do historycznych praw do ziemi byłoby opieranie swojego stanowiska na kwestiach społecznych oraz narodowościowych. Terytorium naszego kraju – przynajmniej na razie – pozostaje etnicznie zwarte, dlatego najbardziej logiczne i długofalowo bezpieczne jest podtrzymywanie zasady, że o losie danej ziemi decydują ci, którzy realnie ją zamieszkują. W odniesieniu do Palestyny oznacza to poparcie dla rozwiązania dwupaństwowego – niezależnie od tego, na ile dziś wydaje się ono wykonalne.

Iluzja moralności

Szkoła realistyczna w doktrynach polityczno-prawnych bezlitośnie i bez ogródek deklasuje argumenty moralistyczne w myśleniu o stosunkach międzynarodowych. Jak pisał John Mearsheimer w *The Tragedy of Great Power Politics*: „Nie istnieje międzynarodowa instytucja, która mogłaby chronić państwo przed silniejszym przeciwnikiem. W takim świecie normy moralne nie mogą być wyznacznikiem zachowania państw".

Oczywiście z punktu widzenia jednostki nie ma nic nagannego w ocenianiu konfliktów przez pryzmat wartości etycznych. Nie oczekuję od obywateli Polski aż tak wyrachowanego spojrzenia, by cynicznie wyzbywali się wszelkich moralnych skrupułów wobec ludzkich dramatów rozgrywających się na świecie. Oczekuję tego natomiast od polityków – bo ich skuteczność mierzy się nie intencjami, lecz konsekwencjami. Jak trafnie ujął to Hans Morgenthau: „Moralne znaczenie działania politycznego ocenia się na podstawie jego politycznych konsekwencji".

Mimo wszystko, podejmując tę intelektualną grę, trudno wyobrazić sobie obiektywny sposób rozstrzygnięcia, która ze stron ma bardziej uzasadnione prawo moralne w tym konflikcie – zwłaszcza że kryteria można tu dobierać dowolnie. Jeśli przyjmiemy punkt widzenia strony izraelskiej, według której to Hamas rozpoczął wojnę, dopuszczając się bestialskich mordów na cywilach i żołnierzach oraz porywając setki osób do Gazy jako zakładników w politycznym szantażu, wówczas moralna racja wydaje się leżeć po stronie państwa ze stolicą w Tel Awiwie. Palestyńczycy jednak słusznie kontrują ten argument, wskazując, że nawet najstraszliwsze zbrodnie z 7 października nie mogą usprawiedliwiać skali zniszczeń zadanych Strefie Gazy, śmierci ponad 50 tysięcy ludzi – w tym ponad 30 tysięcy cywilów.

> Obiektywnie trzeba przyznać, że prowadzenie działań zbrojnych na terenie dwumilionowej enklawy wielkości Krakowa, gdzie przeciwnik nie odróżnia się wizualnie od cywila, a dodatkowo chroni się w szkołach, szpitalach i wśród ludności cywilnej, niemal automatycznie prowadzi do wzrostu liczby ofiar wśród niewinnych. Hamas i Islamski Dżihad wielokrotnie wykorzystywali mieszkańców Gazy jako żywe tarcze, zakazując ewakuacji ze stref, które miały zostać objęte izraelskimi nalotami lub operacjami lądowymi. Warto jednak zauważyć, że także Izraelskie Siły Obronne (IDF) zdają się podchodzić do kwestii ochrony cywilów z niepokojącą nonszalancją – o czym świadczą liczne relacje, w tym izraelskich żołnierzy. Przykładem może być ostrzelanie tłumu Palestyńczyków rozdzielających pomoc humanitarną w mieście Gaza[1] czy też stosowanie

> białego fosforu podczas uderzeń na gęsto zabudowane obszary miejskie[2].

W tej brutalnej wojnie naprawdę trudno wskazać stronę jednoznacznie „moralną". Obie są zdeterminowane, a co za tym idzie – często naginają zasady gry. Problemem pozostaje fakt, że zarówno Izrael, jak i jego wrogowie prowadzą niezwykle skuteczne działania propagandowe, silnie oddziałujące na emocje odbiorców. Na palestyńskich kanałach bez trudu znajdziemy dziesiątki dramatycznych nagrań: ojców biegnących z martwymi dziećmi na rękach, ciała cywilów wyciągane spod gruzów. Z kolei Izrael publikuje zdjęcia porwanych, relacje ocalałych i przypomina o horrorze 7 października oraz atakach na kibuce. Wszystkie te obrazy są wstrząsające – ale właśnie dlatego powinniśmy pamiętać, że obie strony mają krew na rękach, a uleganie moralnemu szantażowi prowadzi do zniekształcenia naszej percepcji w sprawach naprawdę istotnych.

Realizm i ostrożność zamiast pochopnych deklaracji

Wiemy już, że zarówno historyczne, jak i moralne argumenty nie pozwalają na jednoznaczne opowiedzenie się po którejkolwiek ze stron konfliktu – co więcej, taka postawa mogłaby okazać się dla Polski realnie szkodliwa.

Załóżmy na chwilę, iż nasz kraj, wzorem Irlandii czy Hiszpanii, stanie jednoznacznie po stronie Palestyńczyków i zacznie prowadzić otwarcie krytyczną politykę wobec działań Izraela. Tymczasem musimy pamiętać, że naszym najważniejszym sojusznikiem są Stany Zjednoczone – bliski i lojalny partner państwa położonego w Palestynie. Pod rządami Donalda Trumpa Waszyngton stał się jeszcze bardziej proizraelski niż za czasów administracji Demokratów, a stereotypy o rzekomym polskim antysemityzmie wciąż funkcjonują w amerykańskiej przestrzeni publicznej. Nie nawołuję do ulegania szantażowi, który Izrael z powodzeniem stosuje od dekad – także wobec Polski – ale przypominam, że w sprawie dla nas strategicznej, jaką jest trwałe wsparcie amerykańskie, powinniśmy zachować pewną powściągliwość. Zwłaszcza wtedy, gdy nikt nie wywołuje nas do tablicy. Nie wychodźmy przed szereg w sprawie, która – z punktu widzenia polskiej racji stanu – nie jest kluczowa.

Zresztą, nie tylko z propolskiego, ale i katolickiego punktu widzenia, wspieranie arabskich ruchów, które w dużej mierze opierają się na ideologii islamskiego dżihadu, wydaje się co najmniej kontrowersyjne – jeśli nie wręcz szkodliwe. Atak z 7 października był brutalną i bezwzględną operacją terrorystyczną, i w każdej możliwej sytuacji, gdy odnosimy się do tego konfliktu, powinniśmy jednoznacznie potępiać ten akt oraz podkreślać, że Izrael ma prawo do obrony przed agresją.

Jednocześnie to, że państwo ze stolicą w Tel Awiwie ma prawo do obrony, nie może być dla nas usprawiedliwieniem dla bezrefleksyjnego popierania wszystkiego, co w tej sprawie robi Benjamin Netanjahu.

Należy przypomnieć, że w listopadzie 2024 roku Międzynarodowy Trybunał Karny wydał nakaz aresztowania premiera Izraela Benjamina Netanjahu oraz ministra obrony Yoava Gallanta, oskarżając ich o zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości popełnione w trakcie ofensywy w Strefie Gazy, w tym blokowanie dostaw pomocy humanitarnej oraz stosowanie głodu jako metody walki.

Polska, jako sygnatariusz Statutu Rzymskiego, ma prawny obowiązek współpracy z Trybunałem, w tym

realizacji nakazów aresztowania. Warto zauważyć, że niejednokrotnie podnosiliśmy kwestie zbrodni popełnianych przez Rosję i jej prezydenta Władimira Putina oraz kwestie tego, że powinien zostać osądzony w przyszłości przed MTK.

W styczniu 2025 roku prezydent Andrzej Duda zwrócił się do rządu z prośbą o zagwarantowanie, iż premier Netanjahu będzie mógł bez przeszkód uczestniczyć w obchodach 80. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau – bez ryzyka zatrzymania na podstawie nakazu MTK. Premier Donald Tusk odpowiedział, że Polska zapewni bezpieczeństwo izraelskim przedstawicielom, podkreślając wyjątkowy charakter wydarzenia. Hipokryzja i kalizm najwyższych lotów – jeśli nakaz aresztowania dotyczy Putina, to jest to sprawiedliwość międzynarodowa, ale jeśli dotyczy Netanjahu, to traktujemy go już z przymrużeniem oka.

Oczywiście moglibyśmy podejść do tej sytuacji w sposób transakcyjny i demonstracyjnie zignorować MTK, tak jak Viktor Orbán. Być może mogłoby się to nawet okazać korzystne dla Polski. Nasze aktualne wydanie trąci jednak po prostu niekonsekwencją.

> Istotna pozostaje sprawa palestyńskiej państwowości. Polska uznała niepodległość Palestyny 14 grudnia 1988 roku – dzień po tym, jak została ogłoszona przez Organizację Wyzwolenia Palestyny na konferencji w Algierze. Decyzja ta wpisywała się w politykę bloku wschodniego, który aktywnie wspierał sprawę palestyńską na forum międzynarodowym. Co jednak ważne, także po 1989 roku Polska nie wycofała się z tego uznania – nasza dyplomacja niezmiennie opowiadała się za rozwiązaniem dwupaństwowym jako jedyną drogą do zakończenia konfliktu izraelsko-arabskiego w Ziemi Świętej.

Oczywiście powinniśmy sobie zdawać sprawę, że na chwilę obecną „rozwiązanie dwupaństwowe" to jedynie pusty frazes. Po 7 października poparcie dla idei „Oslo" w Izraelu szoruje po dnie. Według sondażu opublikowanego 9 listopada 2024 r. w dzienniku „Haaretz" jedynie 21% Żydów w Izraelu popiera rozwiązanie dwupaństwowe, podczas gdy 68% jest mu przeciwnych. Według Palestyńskiego Centrum Polityki i Badań Ankietowych szacuje się, że 40% Palestyńczyków mieszkających na Zachodnim Brzegu, w Strefie Gazy i Wschodniej Jerozolimie popiera tę ideę[3]. Przeforsowanie koncepcji politycznej tak istotnej dla bezpieczeństwa obu nacji, zwłaszcza dla Żydów zamieszkujących sporne terytorium, przy tak niskim poparciu musiałoby się skończyć tragedią. A przypomnijmy, że autor porozumień z Oslo po stronie Tel Awiwu Icchak Rabin zginął w zamachu dokonanym przez żydowskiego ekstremistę.

W takim układzie wszelkie wsparcie dla Izraela w realizacji polityki wysiedleń na Zachodnim Brzegu czy w Strefie Gazy – w tym także popieranie ekscentrycznych koncepcji Donalda Trumpa o stworzeniu „Riwiery Bliskiego Wschodu" i przesiedleniu Palestyńczyków do sąsiednich państw arabskich – należy uznać za absolutnie niepożądane. Polska nie powinna wspierać żydowskiego osadnictwa ani dawać przyzwolenia na prawicowe hasła o *Erec Israel*, rozciągającej się rzekomo od Nilu po Eufrat. Z taką samą stanowczością należy jednak piętnować palestyńskie hasło *Od rzeki do morza, Palestyna będzie wolna*, które – gdy tylko pojawia się w przestrzeni publicznej – powinno spotykać się z jasnym sprzeciwem, ponieważ wprost nawołuje do pozbycia się Żydów z całego terytorium Palestyny.

Dyplomatyczna nierównowaga

Patrząc na sprawę potencjalnej wizyty premiera Netanjahu w Polsce z okazji obchodów rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau, warto zadać sobie pytanie, czy nie mamy do czynienia z pewnym niepokojącym wzorcem. Wzorcem, w którym polskie władze – zarówno MSZ, jak i głowa państwa – zbyt często przyjmują postawę przesadnie ugodową wobec Izraela.

> Jak bumerang powraca sprawa tragicznie zabitego przez izraelską armię polskiego wolontariusza organizacji World Central Kitchen Damiana Sobóla. W kwietniu 2024 roku izraelskie wojsko ostrzelało oznakowany konwój humanitarny, w którym poruszali się pracownicy tej organizacji, zabijając siedem osób – w tym Polaka. W komunikatach wydanych tuż po ataku zarówno polskie MSZ, jak i prezydent RP unikały jednoznacznego wskazania winnych, a w oficjalnych oświadczeniach nie padło nawet słowo „Izrael". Ministerstwo Spraw Zagranicznych ograniczyło się do ogólnikowej frazy „o braku przestrzegania międzynarodowego prawa humanitarnego i ochronie cywilów, w tym pracowników humanitarnych[4]" co – wobec faktu, że atak był powszechnie znany i udokumentowany – brzmiało jak kpina.

Użytkownicy portalu 𝕏 sami musieli „dopowiadać" brakujące informacje, dodając do wpisów MSZ kontekstowy komentarz. Dopiero godzinę później minister Radosław Sikorski[5] poinformował o wezwaniu ambasadora Izraela Jakowa Liwne, nadal jednak unikając jednoznacznego wskazania, że za atakiem stał IDF, i nie żądając wprost śledztwa ani deklaracji, że Polska nie godzi się na ataki na swoich obywateli niosących pomoc humanitarną. Do dziś sprawa nie została ostatecznie wyjaśniona – polska prokuratura przedłużyła śledztwo o kolejne sześć miesięcy[6].

Osobnym problemem pozostaje sposób, w jaki polskie władze nie potrafiły poradzić sobie z przywołaniem do porządku ambasadora Izraela Jakowa Liwne – dyplomaty, który niejednokrotnie dawał wyraz swojego pogardliwego stosunku do Polski. Dzień po zabiciu Damiana Sobóla przez izraelskie wojsko Liwne zasugerował, że większym problemem niż sam atak na konwój humanitarny są... nastroje antysemickie w Polsce. „Rosnące nastroje antysemickie to problem wielu europejskich państw – w tym także Polski. Antysemityzm to coś, z czym musimy walczyć razem" – oświadczył, dodając, że „zaobserwowaliśmy antyizraelskie i antysemickie demonstracje na ulicach największych miast Polski"[7].

Kontrowersje wzbudził także wywiad ambasadora Izraela Jakowa Liwne z Robertem Mazurkiem, opublikowany na Kanale Zero, który miał być próbą wyjaśnienia okoliczności tragicznego ostrzału. Zamiast tego wypowiedzi dyplomaty – w szczególności słowa: „Takie rzeczy się zdarzają" – zostały przez wielu odebrane jako szokujący przykład dyplomatycznego cynizmu i bezduszności wobec śmierci cywilów, w tym naszego rodaka. Po emisji rozmowy ambasador miał gwałtownie zareagować na dociekliwe pytania dziennikarza. „Nigdy nie miałem sytuacji, że po rozmowie zrywa się gość, stoi koło mnie tak i na mnie krzyczy, i na mnie wrzeszczy, i ma do mnie pretensje" – relacjonował Mazurek, dodając, że nawet najbardziej drażliwe wywiady nie kończyły się nigdy podobnym wybuchem emocji.

Ambasador, niejednokrotnie stosując starą dobrą szkołę hasbara, atakował Polaków za antysemityzm. W kwietniu zeszłego roku Uniwersytety w Toruniu i Warszawie odwołały spotkania z izraelskim pisarzem

Jakowem Shechterem, tłumacząc to jego kontrowersyjną aktywnością w sieci. Ambasador Izraela Jakow Liwne uznał te decyzje za przejaw narastającego antysemityzmu w polskim środowisku akademickim, pisząc: „Elementy antysemickie w środowisku akademickim nie mogą zawetować kontaktów z państwem Izrael. Otwarty dialog jest podstawą funkcjonowania społeczeństwa demokratycznego, nawet w Polsce”[8].

O kontrowersyjnych wystąpieniach ambasadora Jakowa Liwne w Polsce można by napisać osobną książkę. Jednym z bardziej jaskrawych przykładów była jego krytyka wobec decyzji Polski o poparciu rezolucji ONZ, która uznawała, że Palestyna kwalifikuje się do członkostwa w Narodach Zjednoczonych na mocy artykułu 4. Karty NZ, „potwierdzając prawo narodu palestyńskiego do samostanowienia”. Stanowisko to było w pełni spójne z polityką prowadzoną przez Polskę od 1988 roku, kiedy uznaliśmy niepodległość Palestyny. Dla ambasadora Liwne była to jednak „decyzja błędna i szkodliwa dla bezpieczeństwa, stabilności i Polski”[9].

Polskie władze miały aż nadto okazji, by ogłosić Jakowa Liwnego *persona non grata*. Zamiast tego przez lata musieliśmy znosić obecność wyjątkowo ponurego i konfrontacyjnego dyplomaty, który z każdym kolejnym wystąpieniem pogłębiał napięcia. Co więcej – sytuacja ta istniała przy jaskrawej nierównowadze: Polska nie ma ambasadora w Izraelu od 2021 roku, co wynikało ze świadomej decyzji, by nie zastępować wyrzuconego Marka Magierowskiego i pokazało pewną asertywność wobec Tel Awiwu. Analogiczne usunięcie Liwnego zapewne nie pogłębiłoby i tak napiętych stosunków Polski z Izraelem, ale z całą pewnością zakończyłoby ten jednostronny spektakl. Niewykluczone, że po przejściowym kryzysie dyplomatycznym mogłoby otworzyć przestrzeń do normalizacji relacji i wzajemnego powołania ambasadorów.

Stanowisko Polski

Jako puentę polskiego stanowiska wobec konfliktu w Palestynie – i jednocześnie jako wskazówkę, jak powinniśmy o nim mówić na arenie międzynarodowej – należy przypomnieć kilka podstawowych zasad:

• Polska powinna jednoznacznie i przy każdej okazji potępiać atak Hamasu z 7 października jako brutalny akt terroru.

• Należy uznawać i przypominać o prawie Izraela do obrony przed zagrożeniem terrorystycznym.

• Powinniśmy stanowczo opowiadać się za rozwiązaniem dwupaństwowym jako jedyną trwałą drogą do pokoju: z niepodległą, suwerenną Palestyną na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy, ze stolicą w Jerozolimie Wschodniej, w granicach z 1967 roku.

• Powinniśmy wskazywać, że rozwiązanie tego konfliktu winno opierać się na instytucjach międzynarodowych oraz na już uchwalonych rezolucjach, które wyznaczają ramy dla sprawiedliwego i trwałego pokoju. Polska powinna wspierać te rozwiązania tak długo, jak pozostają one zgodne z naszym interesem narodowym i nie godzą w podstawowe zasady suwerenności ani bezpieczeństwa.

• Polska powinna konsekwentnie przypominać o konieczności respektowania praw chrześcijan zarówno w Izraelu, jak i na terytoriach palestyńskich. W obliczu narastających napięć religijnych i aktów dyskryminacji troska o los wspólnot chrześcijańskich – zwłaszcza tych historycznie zakorzenionych w Ziemi Świętej, w tym w Jerozolimie – powinna stanowić integralny element polskiej polityki zagranicznej oraz dyplomacji humanitarnej.

W szczególności jednak Polska powinna zachować dystans wobec tego konfliktu – nie akcentować jednoznacznego poparcia dla żadnej ze stron, lecz wspierać prawo międzynarodowe i widzieć w nim jedyny możliwy instrument rozwiązania sporu. Musimy być asertywni wobec prób narzucania nam fałszywego piętna antysemityzmu – bez prowokowania takich reakcji, ale też bez uległości. Równocześnie jednak wymaga się tej samej asertywności wobec ludności palestyńskiej i arabskiej mieszkającej w Polsce – zwłaszcza w przypadkach publicznego popierania lub propagowania haseł dżihadystycznych organizacji z Palestyny.

---

[1] E. Fabian, *Dozens killed in Gaza aid stampede; IDF says its fire caused no more than 10 casualties*, https://www.timesofisrael.com/dozens-of-gazans-said-killed-in-stampede-for-aid-idf-opens-fire-blamed-for-deaths/?utm_source=chatgpt.com [dostęp: 08.05.2025].

[2] *Human Rights Watch says Israel used white phosphorus in Gaza, Lebanon*, https://www.jpost.com/israel-news/article-768085 [dostęp: 08.05.2025].

[3] *45% of Israeli Jews Prefer War Over Peace. And the Palestinians?*, https://www.haaretz.com/israel-news/2024-11-09/ty-article-magazine/.highlight/45-of-israeli-jews-prefer-war-over-peace-and-the-palestinians/00000193-0ee2-d3a2-a3d7-4fe34c160000 [dostęp: 08.05.2025].

[4] Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, https://x.com/MSZ_RP/status/1775058849332093206 [dostęp: 08.05.2025].

[5] Radosław Sikorski, https://x.com/sikorskiradek/status/1775072780033073319 [dostęp: 08.05.2025].

[6] G. Kluczyński, Przedłuża się śledztwo w sprawie śmierci Damiana Sobola. Mija rok od tragedii w Strefie Gazy, https://www.se.pl/rzeszow/przedluza-sie-sledztwo-w-sprawie-smierci-damiana-sobola-mija-rok-od-tragedii-w-strefie-gazy-aa-tYjW-q8Ho-L3hD.html?utm_source=chatgpt.com [dostęp: 08.05.2025].

[7] Ambasador Izraela ponownie szokuje: Rosnący antysemityzm to problem Polski, https://dorzeczy.pl/opinie/570081/livne-szokuje-ambasador-izraela-mowil-o-antysemityzmie-w-polsce.html [dostęp: 08.05.2025].

[8] F. Pląskowski, *Ambasador Izraela zarzuca UMK antysemityzm*, https://tylkotorun.pl/wiadomosci/ambasador-izraela-zarzuca-umk-antysemityzm/ [dostęp: 08.05.2025].

[9] *Palestyna w ONZ? Ambasador Izraela oburzony decyzją Polski*, https://dorzeczy.pl/kraj/585060/rezolucja-ws-palestyny-w-onz-liwne-oburzony-decyzja-polski.html [dostęp: 08.05.2025].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=EPeNqK6VpvE

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-wobec-wojny-w-gazie/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć